

Tu nawet dziewczynki heklują

Data publikacji: 20.09.2022 11:00

Mówią, że „czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci”i trudno się z tym nie zgodzić patrząc na koniakowskie koronczarki. Tu nawet dziewczynki heklują, o czym przekonali się uczestnicy Europejskich Dni Dziedzictwa.



9 letnia Kinga z Lucyną Ligocką-Kohut fot. Centrum Koronki Koniakowskiej

W Koniakowie w Centrum Koronki Koniakowskiej koronczarki mają swój sklepik, a tam – prawdziwe cudeńka! Turyści przychodzą, oglądają, podziwiają misternie wykonane dzieła, pytają o unikatowe wzory. Nie inaczej było w ubiegły czwartek.

- W zeszyły czwartek, w południe, stoję w naszym sklepiku, królestwie koronczarek, bo to tutaj właśnie ponad 200 Koniakowianek sprzedaje swoje arcydzieła. Rozmawiam z klientem, któremu tłumaczę fenomen wzorów, heklowania bez szablonu, i że każda z tych serwet, które ogląda niedość, że zrobiona przez kogoś innego, to każda inna, niepowtarzalna. Ludzi wokół mnie zaczęło przybywać, z niedowierzaniem słuchali i nagle ... czuję, że ktoś ciągnie mnie za suknię ... i woła!?!?! Pani Lucyno!!! Sprawdź Pani w zeszycie, czy sprzedały mi się kolczyki?! Oglądam się przez ramię i widzę słodką, pyzowatą buzię, z wielkimi niebieskimi pytającymi oczkami naszej małej Kingi. Niech Pani sprawdzi nr 99?? mojej babci!! - opisuje sytuację Lucyna Ligock Kohut.

Iwona Ligocka (pracownik Centrum Koronki Koniakowskiej) stojąca za ladą, od razu chwyta za zeszyt, sprawdza i woła: **Tak- Dwie sztuki !!!**

- **Ludzie będący w sklepiku zamarli z wrażenia. Nie uwierzycie jakie mieli miny. Spojrzałam na wszystkich i z radością dokończyłam swój wykład: .. i właśnie tak, wygląda heklowanie w Koniakowie. Od dziecka!!! Kinga ma 9 lat i już sprzedała swoje pierwsze kolczyki. Od dwóch lat uczęszcza na warsztaty do nas, podpatruje babcię i prababcię w domu... Podczas LETNIEJ SZKOŁY KORONKI pod okiem Doroty Cieślarskiej dzieci heklowały biżuterię: bransoletki i kolczyki. Od zawsze było tak, że początkujące małe koronczarki zachęcał fakt zarobku i sprzedaży. Mamy, babcie powtarzały „... siedź, hekluj, ucz się, a ja ci to weźmę i sprzedam. Bedziesz mieć piyrsi pinióndze....”Mała Kinga wybiegała ze sklepiku z taką radością, jakby wygrała los na loterii** – relacjonuje Lucyna Ligocka-Kohut.

Babcia Kingi musiała przyjść, od razu z rana następnego dnia po wypłatę, bo Kinga tak nie mogła się doczekać swojego pierwszego zarobionego „grosika”, który trafił do skarbonki... - **Czyż to nie piękna historia???** Pokazuje jak łączy nas tradycja. Są jej różne aspekty, ale każdy ma wpływ na budowę ogromnej więzi. Ta więź jest najwspanialsza na świecie. Kiedy 3 lata temu otwierałam Centrum Koronki Koniakowskiej moja koleżanka twierdziła, że ta tradycja umiera, że już coraz mniej koronczarek hekluje, a dzieci?! Nie będą heklować, to nie jest na te czasy. Wierzyłam, że to nieprawda, wiedziałam, że trzeba stworzyć miejsce, które będzie podtrzymywało tę tradycję. Miejsce które pokaże, że koronczarki to siła, która ma moc rozwoju, chęci, ale trzeba o nią dbać. Trzeba pokazać, że koronczarka to nie tylko koniakowska góralka, która robi serwety, ale przede wszystkim artystka. Kreatorka niepowtarzalnych form i wyrobów, których zazdrości nam cały świat. I to jest moja misja. I wiercie mi, bądź nie, ale nawet wizyta w Zjednoczonych Emiratach Arabskich na największy Tragach Handlowych na świecie Expo 2020 Dubai, nie wzruszyła mnie i nie uradowała tak, jak właśnie to historia. Fakt, że tyle radości mogłam sprawić naszej małej Kindze - dodaje Lucyna Ligocka-Kohut.

Dziedzictwo Koronki Koniakowskiej także zaczęło się od małej dziewczynki. Była nią Zuzanna Wałach z Istebnej Andziołówki, która w wieku 13-stu lat w 1903 r. trafiła na służbę w okolice Goleiszowa, gdzie widziała robienie serwetek, jako ozdób na komody, ławy i stoły na dwór Habsburgów, który mieścił się w Cieszynie. Po roku czasu po powrocie do domu zaczęła heklować maleńkie serwetki, z cieniuteńkiej nici i nosiła je na sprzedaż do pierwszej Karczmy Jana Halamy w Wiśle w Głębcach. Dziś na tym miejscu stoi Karczma u Karola. - **Zuzanna w 1913 roku wyszła za mąż za ówczesnego Wójta Koniakowa Pawła Golika, zamieszkała w przysiółku Kadłuby i uczyła heklować sąsiadki...**- przypomina Lucyna Ligocka-Kohut. Tak powstały niezwykły koniakowski splot, który trwa już 140 lat.

KOD

